Dzisiejszy numer za...era 6 stron
OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

KUPON

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 2·50 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok IV. Kraków czwartek 19 kwietnia 1934 Nr. 107

1 godzina protestu

200-tysięcznej rzeszy pracowniczej we Francji

PARYŻ, (PAT). Na wezwanie generalnej konfederacji pracy odbyły się wczoraj manifestacje urzędników przeciwko obniżeniu płac i dekretem oszczędnościowym rządu.

Manifestacje te przybrały w biurach różne formy. W Paryżu w urzędach pocztowych, telegraficznych i telefonicznych zaniechano pracy w ciągu godziny. W fabrykach państwowych również strajkowano przez godzinę. W innych zakładach pracownicy zorganizowali strajk włoski.

Publiczności najwięcej dał się we znaki 1-godzinny strajk w centrali telegrafów i telefonów, gdyż komunikacja telefoniczna uległa przerwie nietylko w Paryżu, ale i połączeniach z prowincją.

W zakładach wodociągowych pracownicy zjawili się do pracy z 1-godzinnem opóźnieniem.

W zakładach użyteczności publicznej t. j. kolejach podziemnych, elektrowniach i gazowniach praca odbywała się normalnie.

Również pracownicy mennicy demonstrowali przeciwko dekretom oszczędnościowym. W związku z tem przedsięwzięto sankcje przeciwko 11-tu robotnikom.

Około godz. 5-tej popoł. kilka grup manifestujących nauczycieli udało się przed ratusz protestując przeciwko dekretom oszczędnościowym rządu. Następnie delegacja, złożona z 7-miu osób udała się do prefektury departamentu Sekwany, celem wręczenia rezolucji protestacyjnej. Stosownie do otrzymanego polecenia prefekt nie przyjął jednak delegatów.

Z prowincji donoszą o 1-godzinnym strajku we wszystkich się normalnie.

Najsolidarniej występowali wszędzie pocztowcy ,telegrafiści i telefoniści. Pomimo ostrych zarządzeń ministra poczt, który zwolnił za udział w agitacji strajkowej dwudziestu kilku urzędników, we wszystkich biurach pocztowych w większych miastach przerwano pracę na 1 godzinę.

Poza drobnemi incydentami manifestacje urzędnicze w całej Francji miały przebieg spokojny.

Brało w nich udział około 200.000 robotników.

Kartel urzędników instytucji użyteczności publicznej ogłosił komunikat, w którym wyraża zadowolenie z pomyślnego wyniku manifestacyj protestacyjnych, zorganizowanych w ostatnich dwóch dniach.

Zniesienie G.P.U. w Sowietach

Organ londyńskich socjalistów przynosi sensacyjną wiadomość o doniosłych zmianach w polityce wewnętrznej Związku Sowieckiego. Otóż już w najbliższych dniach G. P. U. to jest sowiecka policja polityczna, która posiadała niesłychanie szeroki zakres uprawnień, ma zostać zniesiony.

G. P. U. było postrachem wszystkich obywateli sowieckich i działalność tej instytucji rozciągała się również poza granicami Związku Sowieckiego. G. P. U. nietylko prowadziło dochodzenia i śledztwa, ale miało prawo wydawania i wykonywania wyroków. Obecnie G. P. U. ma ulec całkowitej zmianie.

60 proc. urzędników G. P. U. zostało już zwolnionych i otrzymało stanowiska komisarzy politycznych w trustach i kołchozach. Pozostała część zostanie włączona jako aparat policji politycznej do komisarjatu spraw wewnetrznycah, które ma zostać w najbliższym czasie utworzone. Milicja G. P. U., składająca się z 50 tysiecy ludzi, zostanie podporządkowana komisarjatowi spraw wojskowych. Komisarjat spraw wewnętrznych nie będzie mógł wymierzać kar administracyjnych, najwyżej do wysokości 3 lat zesłania i to jedynie do pewnej kategorji aresztowanych, poza tem wszystkie sprawy będą musiały być rozpatrywane na jawnych rozprawach w sądach powszechnych.

Pierwsza wiadomość o zniesieniu G. P. U. ukazała się jeszcze w lutym w moskiewskiej „Prawdzie", naczelnym organie partyjnym .

Głównym powodem zniesienia G. P. U. jest poprawa wewnętrznej i zewnętrznej sytuacji Związku Sowieckiego. Czyni tą możliwem odprężenie wewnątrz kraju. W związku z tem spodziewana jest amnestja tysięcy uwięzionych, w tej liczbie wybitnych mieńszewików i eserowców. Na czele nowopowstającego komisarjatu dla spraw wewnętrznych stanać ma prokurator generalny Związku Sowieckiego Akułow albo szef G. P. U. Jagoda.

G. P. U. powołane było przedewszystkiem do zwalczania kontrrewolucji, prowadziło swoją robotę bezwzględnie. Uważana było przez komunistów za najbardziej rewolucyjny aparat państwa sowieckiego. G. P. U. decydowało niemal o wszystkiem. Zniesienie G. P. U. wskazuje, jak bardzo zmieniły się stosunki wewnątrz Związku Sowieckiego, skoro można znieść tę instytucję. Oznacza to między innemi, że minął okres nadzwyczajny, że Związek Sowiecki nie posiada poważnych przeciwników wewnątrz. Wymiar sprawiedliwości przekazany zostanie normalnemu sądownictwu.

Bunt przeciw Włochom na Rodosie

Kontrtorpedowiec włoski bombardował bezbronną wieś

LONDYN. (PAT.) Korespondent „Daily Telegraph" donosi z Aten, że w dniu dzisiejszym na wyspie Rodos w wiosce Salani doszło do poważniejszych starć między mieszkańcami wioski a żandarmami włoskimi.

W czasie starć 10 osób zostało zabitych, a wiele odniosło rany.

Rozruchy zostały podobno wywołane represyjnemi zarządzeniami władz włoskich, wydanemi z okazji wyborów do władz miejskich.

Według doniesień korespondenta „Daily Telegraph", dla stłumienia rozruchów zawezwany został batalion piechoty włoskiej oraz kilka aeroplanów. Poza tem kontrtorpedowiec włoski bombardował podobno wioskę.

Wojna

W bitwie między wojskami Boliwji i Paragwaju padło kilka tysięcy żołnierzy

NOWY JORK, (PAT). Korespondent „New York Times" w Buenos Aires donosi, że wczoraj o świcie rozpoczęły się krwawe walki boliwijsko-paragwajskie, w których poległo do tej pory tysiące zabitych i rannych. Terenem walk jest miejscowość Las Conchitas, położona mniej więcej o 12 mil na południe od głównej bazy operacyjnej wojsk boliwijskich — fortu Ballivian.

Komunikat boliwijski głosi, że paragwajczycy stracili parę tysięcy zabitych i rannych w czasie walk piątkowych i sobotnich. W stolicy Boliwji La Paz odbywają się podobno radosne manifestacje. Natomiast komunikat paragwajski donosi, że na froncie nie zaszły żadne donioślejsze wydarzenia.

13 spiskowców przed rumuńskim sądem

BUKARESZT. (PAT.) W najbliższy piątek rozpoczyna się przed rumuńskim sądem wojennym proces 8-miu oficerów i 5-ciu osób cywilnych, oskarżonych o przygotowanie pod wodzą płk. Wiktora Precupa akcji przeciwko monarsze, rządowi i partjom politycznym.

Akt oskarżenia stwierdza, że oskarżeni zawiązali spisek, którego ostatecznym celem było wprowadzenie dyktatury z płk. Precupem na czele i dokonanie zamachów. Spisek wykryty został na dzień przed datą wyznaczoną do realizacji jego tak, iż wszyscy zamieszani do tego spisku mogli być aresztowani.

Śledztwo wykazało, że wszyscy aresztowani oskarżeni nie mieli żadnego kontaktu z szerszemi kołami armjil ub jakiemikolwiek organizacjami politycznemi. Działalność ich więc była zupełnie odosobniona.

Ze Swiata Pracy

ZAKOŃCZENIE ZATARGU W FABRYCE GUMOWEJ „WUDETA" W KROŚNIE (MAŁOPOLSKA)

Istniejący zatarg w firmie „Wudeta" został za pośrednictwem Żw. Zawodowego Rob. Przem. Chemicznego ZZZ zakończony.

Robotnicy z działn gumowego obuwia sportowego, oraz z działu skórzanego otrzymali podwyżkę płac około 15 proc.

HUTA SZKŁA W KROŚNIE

Hnta szkła w Krośnie została przed świętami wielkanocnemi rzekomo celem remontu pieców, zamknięta. W międzyczasie dyrekcja hnty, korzystając z dłuższej przerwy, ogłosiła, że gotowa jest rozpalić piece, lecz na warunkach obniżkowych. Początkowo dyrekcja zaproponowała 20 proc. obniżki płac, następnie zeszła na 10 proc.

Robotnicy nie chcą przystąpić do pracy, póki dyrekcja nie wycofa warunków obniżkowych.

Poprawa gospodarcza możliwa tylko przez podwyżkę płac

Według danych Głównego Urzędu Statystycznego wskaźnik cen detalicznych w Warszawie przedstawia się w marcu b. r. następująco: (rok 1928 brany jest za podstawę i określa się cyfrą *100*) ogólny — *59,2*, był niższy o przeszło *1* proc. od wskaźnika w lutym. W marcu 1933 wskaźnik cen detalicznych w Warszawie wyrażał się cyfrą — 64. Wskaźnik poszczególnych artykułów przedstawiały się następująco: artykuły rolne — 51, przemysłowe — *66,2*, żywnościowe — *53*.

Jak więc wynika z tego zestawienia, najsilniej spadły ceny artykułów rolniczych i spożywczych, natomiast artykuły przemysłowe utrzymują się na znacznie wyższym poziomie. Oczywiście, iż cyfry te nie dają całkowitego obrazu, gdyż nie ma danych, w jakim stopniu spadły dochody. Z obliczeń częściowych i niedokładnych wiadomo, że zarobki robotnicze i pracownicze spadły znacznie więcej, aniżeli ceny nawet artykułów rolnych i spożywczych, a tem samem siła nabywcza najszerszych mas. W ten sposób, nawet mimo znacznego spadku cen, istnieje jeszcze duża różnica między dochodowością szerokich mas a cenami. I tu trzeba podkreślić, że nie dalszy spadek cen jest drogą, wiodącą do poprawy gospodarczej ,ale zwiększenie i pracownicze spadły znacznie to może jedynie przez zwiększenie zatrudnienia oraz przez podwyżkę płac. W ten sposób można będzie również na rynku wewnętrznym zbyć te wszystkie towary, które z powodu utrudnień wywozowych nie można sprzedawać na rynkach zagranicznych.

Doliniarska para małżeńska na międzynarodowych występach

Policja warszawska upomina się o niezwykłą złodziejkę dla polskich sądów

Na gościnne występy do Pragi Czeskiej wyjechała nielegalnie z Warszawy złodziejska para małżeńska, Wacław i Władysława Tankiewiczowie. Interesy szły świetnie. Ale żeby szły lepiej, trzeba było trzeciego wspólnika, który odgrywałby podczas operacji kieszonkowej rolę „świecy". Żyletką operowała przeważnie Taniewiczowa. Napisano do Warszawy po Surę - Dynę Cwikler, żonę zawodowego złodzieja, odsiadującego obecnie karę 2 i pół lat więzienia za kradzież.

Cwiklerowa pojechała do Pragi, oczywiście także nielegalnie i od tej pory kradzieże kontytnuowano we troje. Ale raz zue pewnego Tankiewiczowej się nie powiodło i wpadła w ręce czeskiej policji. Na bruku pozostał Tankiewicz i Cwiklerowa. Po pewnym czasie Tankiewicz porzucił Cwiklerową i pojechał sam do Drezna. Rozpoczął kradzieże solo. Powodziło mu się nieźle. Ale i na niego przyszedł koniec .Wpadł w ręce policji niemieckiej i osiadł w więzieniu w Dreznie.

Tymczasem małżonka zdołała rozkochać w sobie jednego ze strażników czeskich w Pradze. Zmyliwszy jego czujność, Tankiewiczowa zdołała uciec z czeskiego więzienia i pojechała do Drezna, wiedząc, że tam pojechał jej mąż. Odnalazła męża i posyłała mu do więzienia drezdeńskiego wałówki, na które zarabiała kradzieżami kieszonkowemi. Umiała w krótkim czasie zebrać przeszło 8.000 koron czeskich i 1.000 marek niemieckich. Kradła na zmianę w Pradze i w Dreźnie.

Rodzicom swoim posyłała pocztą z Czechosołwacji po 200 koron 4 razy miesięcznie. Więcej nie wolno z Czechosłowacji wysyłać pieniędzy zagranicę. Chcąc wszystkie skradzione pieniądze wysłać do rodziców, zamieszkałych we Włochach pod Warszawą, Tankiewiczowa wyjechała do Cieszyna czeskiego, aby przemycić się na kilka godzin na polską stronę i pieniądze wysłać wszystkie.

Żandarmerja czeska pochwyciła ją jednak i Tankiewiczowa powędrowała znowu do czeskiego więzienia, gdzie przebywa dotychczas. Władze polskie zwróciły się do władz czeskich z żądaniem wydania im Tankiewiczowej, jest ona bowiem poszukiwana przez liczne sądy polskie. Mąż jej w dalszym ciągu przebywa w więzieniu w Dreźnie. Co stało się z Cwiklerową niewiadomo. Do Warszawy w każdym razie dotychczas nie wróciła.

Zabił męża swej kochanki

Sąd skazał mordercę na 10 lat więzienia

Ogólne współczesne towarzyszy zazwyczaj widokowi młodego człowieka na ławie oskarżonych, pod brzemieniem zarzutów o ciężkie zbrodnie.

— Taki młody... — szepcą ludzie z rozczuleniem.

Przykry ten wypadek obserwowany był wczoraj w Sądzie Apelacyjnym. Odpowiadał tam golowąsy morderca, 21-letni Aleksander Pilich. Zabił swego dawnego majstra, męża kochanki.

Historja ostatnich przeżyć Pilicha jest nadzwyczaj pouczająca, bowiem podobne fakty zdarzają się na porządku dziennym.

Jako 18-letni chłopak był zmartwieniem rodziców, gdyż nie mógł nigdzie znaleźć pracy. W pomoc przychodzi mu zwykły traf.

Matka zachorowała i została odwieziona do szpitala. Na sali szpitalnej sąsiednie łóżko zajmuje żona właściciela warsztatu kowalskiego, Flurowa. Zobaczyła ona kiedyś chłopaka, jak odwiedzał swą chorą matkę.

— Jaki ładny chłopiec, — zauważyła.

— Tak, urodę ma, — westchnęła matka, — ale cóż mi z tego, kiedy nigdzie nie zarabia...

Wtedy majstrowa obiecała swą pomoc i rzeczywiście Pilich już po paru dniach pracował u kowala.

Ale Flurowa była jego złym duchem, nieszczęściem młodego życia.

Na skutek jej nalegań, niedoświadczony młodzieniec zostaje kochankiem. Dostaje mieszkanie u majstra i jest oczkiem w głowie Flurowej.

Przewrotna niewiasta tak sobie upodobała przystojnego, zdrowego i tryskającego życiem chłopca, że w głowie jej lęgnie się potworny zmiar.

— Sprzątnij majstra, to się pobierzemy i wyjedziemy na Kresy. Pieniędzy pozostanie nam sporo, więc urządzimy sobie dostatnie życie...

Pilich nie mógł oprzeć się pokusie. Kupuje rewolwer, dowiaduje się u znajomych, jaka kara grozi za zabójstwo i zaczyna czatować na okazję. W naiwnym umyśle powstaje plan zabójstwa Flura i ucieczka do pułku, gdzie miał powołanie, jako poborowy.

Sposobność wkrótce nadarza się. Pilich spotyka Flura przed jego domem i prosi o świadectwo pracy. Majster jest oburzony. Jakto? Przecież musiał wyrzucić go z pracy, ponieważ wszyscy znajomi trzęśli się z oburzenia, że toleruje romansy żony.

— Za co ty, cholero, chcesz świadectwo? — woła wściekły, — czy za to, że żyjesz z moją żoną?

Pilich dobywa wówczas rewolweru, który ostatnio nosił często przy sobie i strzela do majstra, mierząc w brzuch. Po strzał jest śmiertelny...

Zbrodnia z premedytacją, morderstwo uplanowane na zimno, z rozmysłem. Jedyna okoliczność łagodząca — młody wiek. Wobec tego wyrok surowy — 10 lat więzienia. Apelacja zatwierdza tę karę.

Pilich z trudem unosi się z ławy sądowej z ciężkiem sercem wychodzi z sali. A zły duch jego, przyczyna złamanego życia buja nadal na wolności...

Kontakt policji paryskiej ze światem przestępczym

(miecz.) Skandaliczna afera Saszy Stawiskiego, ponure morderstwo na osobie Prince'a, zwróciło uwagę całej niemal prasy europejskiej z francuską na czele na zbyt żywy kontakt kryminalnej policji paryskiej ze światem... przestępczym! Rzucono ostre oskarżenie, że cała policja paryska pozostaje w serdecznych stosunkach z kryminalistami, a więc z osobnikami, których ma zwalczać.

Gdy swego czasu Stawiski uciekł z Parvża w prasie ukazały się wiadomości, że policja pomogła aferzyście, w ostatniej niemal chwili zawiadamiając go o swych zamiarach aresztowania.

A po śmierci Stawiskiego wyraźnie wskazywano na policję, jako na tych, którzy zgładzili Stawiskiego. Również zarzucano policji, że uśmierciła Prince'a, gdyż ten ostatni za dużo wiedział o pewnych sprawach.

Nic więc dziwnego, że w tej chwili cała opinja publiczna poczęła bacznie patrzeć „na paluszki" panów z policji.

Budynek, gdzie mieści się centrala policji śledczej w Paryżu, nie różni się specjalnie niczem od innych budynków, a jednak każdy mieszkaniec Paryża, którego okoliczności życiowe zmuszają do wejścia do wspomnianego gmachu, drży ze strachu.

Przed gmachem stoi strażnik. Nikogo nigdy nie pyta wchodzącego, dokąd zmierza. Pod tym względem ponury gmach wyróżnia się. Na drzwiach poszczególnych gabinetów widnieją najrozmaitsze napisy. I tak na jednej czytamy: „Wydział śledczy", na innych: „Domy gry", „Międzynarodowi oszuści" i t. d.

W gabinetach siedzą inspektorowie, przyjmując telefonicznie wiadomości od agentów kryminalnych, gęsto rozsianych po całym Paryżu.

Do zadań pierwszych trzech wydziałów policji śledczej należy: chwytanie złodziei, obławy w restauracjach i melinach, kontrola domów schadzek, oraz poszukiwanie aferzystów i oszustów. Najbardziej interesującym jest wydział czwarty — polityczny.

Zadaniem tego wydziału jest czuwanie nad bezpieczeństwem prezydenta republiki i wyższych dostojników państwa. Wspomniany wydział posiada swych agentów we wszystkich partjach politycznych, redakcjach pism, w klubach monarchistycznych i t. d.

W wydziale tym można zapoznać się z życiem każdej ważniejszej osobistości Francji. O każdym polityku czy wyższym dostojniku wydział czwarty ma jaknajściślejsze informacje. Zawarte są one w specjalnym „czerwonym notatniku".

Wydział czwarty, operując taką masą wiadomości, może w każdej chwili skompromitować szacowną osobę. Agenci policji kontrolują każdy krok polityka czy dostojnika państwowego. Wiedzą, gdzie taki pan przebywa, w czyim towarzystwie poprzestaje, o której godzinie spotyka się z kochanką i kiedy poraz ostatni upił się w gabinecie restauracyjnym.

Istnieje w Paryżu zwyczaj, że każdy nowy minister spraw wewnętrznych przedewszystkiem żąda przedstawienia przez prezydenta policji kryminalnej aktów z tajnego biurka. Ministrowi chodzi bowiem o to, by zniszczyć dokumenty, tyczące jego osoby. Nieraz pan minister dowiaduje się o rzeczach tak intymnych, że z przerażenia włosy jeżą mu się na głowie, jeśli oczywiście posiada „nakrycie" głowy.

Zdarzyło się, że w parlamencie zainterpelowano pewnego ministra spraw wewnętrznych, dlaczego na służbę do policji śledczej przyjmuje się przestępców.

Pan minister natychmiast odpowiedział:

„A kogóż mam angażować do takiej roboty? Może księży?

Paryska policja śledcza ma swych agentów niemal wszędzie we wszystkich sferach. Spotykamy agentów wśród dozorców, kelnerów, artystów i malarzy. Obecnie wyszło najaw, że na usługach policji śledczej pozostawali posłowie, kilku dziennikarzy i... Stawiski.

Okazuje się, że nie wszyscy agenci otrzymują pieniądze za swą ohydną pracę. Większość z nich pozostaje na usługach policji tylko dlatego, by w ten sposób mieć zapewniony spokój przy swych robotach... kryminalnych.

Aby uzupełnić skład policji śledczej dodajmy, że należą do niej alfonsi, paserzy, sutenerzy i najciemniejsze typy, z których niejeden ma na sumieniu wyroki po 10 i 15 lat. Coprawda do składu policji śledczej należą i ludzie porządni. Jest ich jednak tak mało, że liczbę można nazwać aż nadto skromną.

Oto jak wygląda paryska policja śledcza.

RADJO

7.00 Sygnał czasu. 7,05 Gimnastyka. 7,25 Muzyka z płyt. 7,40 Muzyka z płyt. 11,40 Przegląd prasy. 11,57 Sygnał czasu. 12,05 Koncert Zespołu Jazzowego. 12,33 Muzyka jazzowa. 15,10 Wiadomości gospodarcze. 15,20 Walce Jana Straussa. 15,50 Program dla dzieci. 16,20 „Skrzynka pocztowa" 16,35 Koncert solistów. 17,30 Odczyt z cyklu „Biologja". 17,50 Odczyt. 18,10 Muzyka lekka. 19,15 „Skrzynka pocztowa rolnicza". 19,25 „Niebezpieczne związki literatury i filmu". 19,40 Wiadomości sportowe. 20,02 9-ta symfonja Beethovena. 21,10 Feljeton. 21,25 Koncert wirtuozowski. 22,25 Muzyka taneczna z rest. Hotelu „Bristol". 23,00 Wiadomości meteorologiczne. 23,05 Dalszy ciąg muzyki.

Wybredny gość

(S. F.) Do restauracji p. Adama Niewickiego wszedł jakiś bardzo szczupły, skromnie ubrany młodzieniec i krytycznem okiem spojrzał na bufet.

Wdocznie zakąski z bufetu mu nie odpowiadały, bo przestał się niemi interesować i spytał stojącego za bufetem gospodarza:

— Co u pana z kuchni można dostać?

— Wszystko, co szanowny pan każe. Może być sznycel z jajkiem, może być kotlet wieprzowy.

— Hm.. — skrzywił się młodzieniec. — Smażonego mięsa unikam. Bo, uważasz pan, kiszki mam chore.

— U nas wszystko na maśle— zapewnił gospodarz.

— Na świeżem?

— Naturalnie. Może pan szanowny być spokojny.

— Wierzę panu. Ale lepiej nie... A z gotowanego mięsa co pan masz.

— Mogą być, kurczaki, kura z rosołu..

— A wołowe?

— Sztuka mięs! Owszem...

Wówczas młodzieniec zdjął z pokorą czapkę i westchnął.

— Panie gospodarzu! Daj mi kawałek wołowego mięsa... Bezrobotny jestem, grosza przy duszy nie mam i od tygodnia nic w ustach nie miałem prócz suchego chleba! Gdzie przyjdę, tylko suchy chleb dają. Już z sił opadam.

Gospodarz, p. Niewicki, pośniał z gniewu.

— To ty gałganie ptaku — ryknął — po prośbie chodzisz? Ja ci, łobuzie, pokażę gościa odstawiać. Czy aby masło świeże, co? Smażonego mięsa unikasz, co? Won z lokalu, bo ci wszystkie gnaty poprzetrącam.

I z taką siłą wypchnął młodzieńca za drzwi, że ten ostatni upadł na chodnik i potłukł się dotkliwie.

Sprawą tą zajęli się oburzeni przechodnie i dzięki ich zabiegom p. Niewicki znalazł się przed sądem.

Głodny młodzieniec, jak się okazało, Jan Cyrak, oświadczył że wcale nie chciał kpić sobie z p. Niewickiego.

— Jak wejść do restauracji — tłumaczył — i odrazu poprosić, to odrazu wyrzucą. A ja chciałem sobie przynajmniej popatrzeć trochę, powąchać i dlatego przez pięć minut odstawiałem gościa.

Pan N. za zbyt brutalne zachowanie się zapłaci 50 zł. grzywny.

Proces o mordercze strzały

przed sądem w Poznaniu

POZNAŃ, (PAT). Przed Sądem Okręgowym w Poznaniu rozpoczęła się wczoraj rozprawa przeciw 35-letniemu bankowcowi Jerzemu Rodziewiczowi, bohaterowi dramatu, który rozegrał się w styczniu br. w mieszkaniu państwa Terleckich, gdzie zamieszkiwał również Rodziewicz.

Tło dramatu było następujące: Między Rodziewiczem a panią T. doszło do bliższych stosunków i Rodziewicz domagał się, by pani T. porzuciła męża. Ponieważ T. nie chciała się zgodzić, wywiązała się między nimi sprzeczka, w czasie której Rodziewicz strzelił z rewolweru trafiając w dozorcę domu, który przybiegł na pomoc. Następnie Rodziewicz strzelił do siebie i zranił się ciężko w pierś. Po wyzdrowieniu stanął przed sądem.

Rozprawa była tajna. Ze względu na wątpliwości co do stanu umysłowego Rodziewicza, podniesione przez obrońcę, rozprawę odroczono i poddano oskarżonego badaniom psychjatrów.

Wesoły Kącik

DOBRE SERCA



Dobre mają serca zamożni mieszkańcy stolicy. Bardzo są wrażliwi na nędzę ludzką.

Spotykam naprzykład pana Bączka.

— Co za nędza! — opowiada mi. — Dziś przy mnie jakiś człowiek upadł z głodu na chodnik! Sama skóra na nim została. Aż mi się z tego widoku czczo w żołądku zrobiło.

— I co pan zrobił?

— Poleciałem prędzej do domu coś zjeść.

Strasznie czułe serca mają mieszkańcy stolicy. Nawet w restauracjach i dancingach mówi się o nędzy i bezrobociu.

— Nie mają co jeść! Rozumiecie, panowie? Trochę komitetowej zupy trzyma ich przy życiu! Kelner! Koniak, tylko większy bo jestem zdenerwowany!

— Też jestem przygnębiony, kiedy patrzę na tę nędzę. Ale wolę w takich wypadkach czystą wódkę. Lepiej łagodzi nerwy. Kelner! Czysta większa, raz!

— No, panowie! Wzdychanie nic nie pomoże! Wypijmy lepiej za pomyślność tych biedaków. Kelner. Kolejka.

*

Pouczającą anegdotę o dobrem sercu pewnego warszawskiego bankiera opowiedział mi jego szofer.

Było to zimą. Bankier wyszedł z biura i schował głowę w futrzany kołnierz.

— Brr... — wzdrygnął się. — Jak zimno!

Auto zawiozło go do domu. Zziębnięty wyszedł z auta. Nagle zatrzymał się.

Przed domem siedział jakiś nędzarz w łachmanach, przez które przeświecało gołe ciało. Był siny z zimna i drżał cały.

— To okropne! — westchnął bankier. — Ten człowiek tu zamarznie... Józefie — zwrócił się do szofera. — Proszę do mnie wejść, jak się przebiorę... Dam temu biedakowi, jakieś ciepłe ubranie.

Po paru minutach bankier siedział już w ciepłym pokoju, w ciepłym szlafroku, w ciepłych pantoflach i popijał gorącą herbatę z rumem.

Po godzinie zrobiło mu się gorąco. Rozpiął szlafrok i wziął się do przeglądania listów.

Do pokoju wszedł szofer.

— Proszę pana, chciałem przypomnieć... Miałem zanieść ubranie temu nędzarzowi...

— Któremu?

— Temu, co tam marznie pod bramą.

Bankier zmarszczył brwi.

— Ach, temu?... I przez tego żebraka Józef mi przeszkadza w pracy?... Proszę mi głowy nie zawracać. Nic mu nie będzie! Przecież już nie jest zimno!

[illegible]

Pod sąd opinji rodziny czytelniczej

Zwierzę w ludzkiem ciele

Niezmordowany uczestnik naszych sądów p. Sz. Kom-ko z Grodna wypowiada się tym razem ostrzej niż kiedykolwiek.

„Wprost nie chce się wierzyć, że istnieją zwierzęta w ludzkim ciele, w rodzaju takiego łotra, jak Stach z Pragi! Toż to przechodzi wszelkie pojęcia! Ten łotr uwodzi dwie niewiasty, z jedną z nich się żeni rzekomo z miłości i dla przyszłego dziecka, jednocześnie nie przestaje być kochankiem drugiej, to jest siostry swojej żony. Dla zatuszowania swego stosunku kobieta ta wychodzi zamąż za uczciwego człowieka, który daje jej i dziecku swoje nazwisko. Jednocześnie ta pani okrada swego męża z ciężko zapracowanego grosza, oddając to łajdakowi!

Nie zachodzą tu żadne okoliczności łagodzące dla łotra i jego wspólniczki Stefy, którzy chcą zakrywać płaszczykiem miłości, takie zbrodnie jak: uwiedzenie podwójne i wspólne cudzołóstwo Stacha i Stefy, okradanie męża z dobrej sławy i pieniędzy. Wszystko to zasługuje na pogardę dla takich wyrzutków społeczeństwa. Swojem postępowaniem prowadzą do zguby i zagłady czworo dzieci, i dwie dorosłe Bogu ducha winne osoby, to jest żonę tego łotra (Jasię) z dziećmi i męża Stefy.

Tutaj sąd musi wydać wyrok jednogłośny, bez żadnych komentarzy: „Precz z łotrem i ladacznicą!" Co do mnie, to mogę Wam poradzić: zawiążcie kamienie młyńskie do szyi i do Wisły z mostu Poniatowskiego, żebyście nie zatruwali ludem zgnilizny społeczeństwa. A swoją drogą warto by było, żeby władze prokuratorskie specjalnie zainteresowały się tą kazirodczą i łajdacką parą, a to ze względu na bezpieczeństwo Bogu ducha winnych osób trzecich.

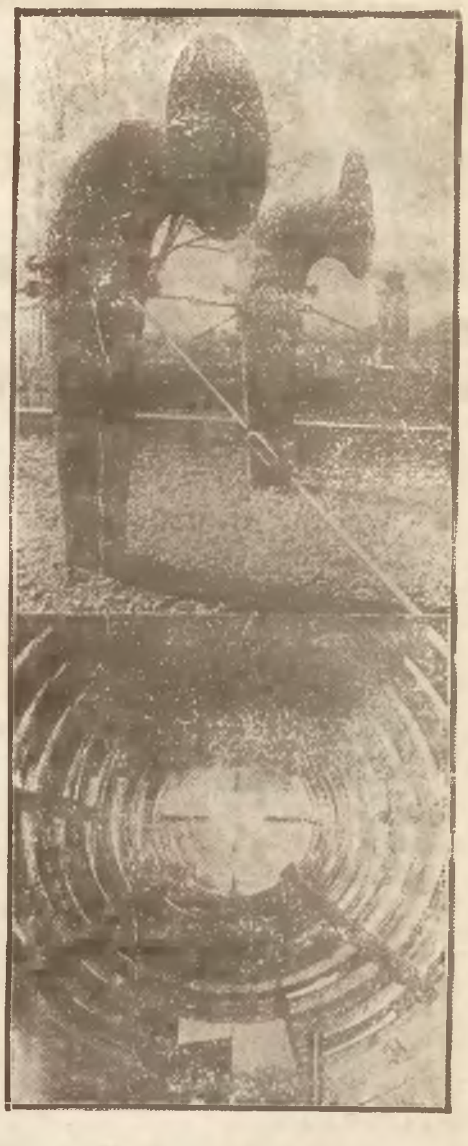
O ile jestem sam poglądów radykalnych co do życia, o tyle w tym wypadku z całą stanowczością potępiam, bo to jest zbrodnia i hańba dla całego społeczeństwa".



NAJNOWSZY SPORT

Ostatnią pasją bogatych mieszkańców eleganckiej Tania Catalina Island w Kalifornji są wyścigi — krabów.

Na zdjęciu: mały baron Strawn wyprowadza swego ulubieńca na poranny spacer.



LATARNIA MORSKA W ROZEWIU

Latarnia morska im. Stefana Żeromskiego na przylądku Rozewskim, która do niedawna była pierwszą co do siły w Europie, a obecnie znajduje się na trzecim miejscu.

Na naszych zdjęciach widzimy: Potężne trąby syren mgłowych latarni morskiej im. Stefana Żeromskiego w Rozewiu, zainstalowane na dachu elektrowni latarni; w czasie mgły na morzu syreny są uruchamiane przy pomocy sprężonego powietrza o sile 3 atmosfer, a głos ich słyszany jest w promieniu 7 mil morskich, raz na minutę (a) i pryzmaty latarni (zdjęcie b). Cały aparat świetlny Rozewia składa się z lampy łukowej o sile 70 volt i do 25 amperów, a siła światła równa się sile 6 miljn. świec. Siła ta wydobyta jest nie bezpośrednio ze źródła światła, lecz przez zogniskowanie promieni w odpowiednio skonstruowanych, a widocznych na zdjęciu pryzmatów, przez co zasięg światła wynosi 46 mil morskich, czyli 84,2 km. W porze zimowej zużywa latarnia przez 17 godzin 29 kilowatów prądu. Reflektor obraca motor elektryczny 20 razy na minutę przez co powoduje błysk co trzy sekundy.

Podróż największej podwodnej łodzi świata

W tych dniach rozpoczyna swoją podróż po morzach i oceanach największa łódź podwodna na świecie wybudowana we Francji. Nosi ona nazwę „Surcouf". Wobec rozmiarów Surcoufa drobiazgiem wydają się największe łodzie podwodne z okresu wojny światowej.

Już w r. 1923 gotowe były plany Surcouf'a, ale odłożono budowę łodzi na dalszy termin ze względów tak finansowych, jak i politycznych. Wykończona niedawno rozpoczęła „Surcouf" swój raid naokoło świata w celu wypróbowania jej szybkości oraz zdolności do zanurzania się i wynurzania z odmętów morza.

„Surcouf" został uzbrojony w czternaście podwodnych wyrzutni torped. Już to samo daje pojęcie o ogromie nowej łodzi, której długość wynosi 110 metrów. Zanurza się Surcouf na głębokość stu metrów już w ciągu 3-ch minut, a tyleż czasu potrzebuje, by ukazać się znowu na powierzchni. Przy tak wielkich rozmiarach może Surcouf odbywać dalekie raidy morskie, nie mając potrzeby zawijania do portów po smary, benzynę i t. p. W kadłubie łodzi mieści się poza tem mały hydroplan, który może w każdej chwili sfrunąć z pokładu płynącego na powierzchni morza „Surcouf'a".

5 miljonów sportowców liczą Sowiety

Ostatnie dane statystyczne w Rosji sowieckiej wykazują pięć miljonów czynnych sportowców na terenie Związku Sowietów.

Najwyższa Rada Wychowania Fizycznego w Rosji przyznała 19 najlepszym sportowcom sowieckim tytuł „Zasłużonego mistrza sportu". Wśród odznaczonych znajdują się łyżwiarze, piłkarze, lekkoatleci, narciarze, zapaśnicy i strzelcy.

W mieście Izmaiłowo pod Moskwą rozpoczęto budowę największego na świecie stadjonu sportowego, obliczonego na 140.000 miejsc. Obok stadjonu wybudowany będzie kort tenisowy z trybunami na 15.000 widzów oraz tor kolarski z trybunami na 10 tysięcy widzów.



Na zdjęciu fragment sal pałacu Tigrane w Kairze, mieszczącego eksponaty ruchomej Wystawy Prób i wzorów produkcji polskiej w krajach Bliskiego Wschodu, zorganizowanej przez Państwowy Instytut Eksportowy w Aleksandrji od 10 do 18 marca r. b., w Kairze od 31 marca do 8 kwietnia r. b. i w Tel-Awiwie w Centralnym Pawilonie Polskim na międzynarodowych Targach Lewantyńskich.

Krwawa walka policji z bandytami

Masakra na ulicach Meksyku

(-a.) Dopiero teraz nadeszły dokładne szczegóły krwawej walki policjantów z bandytami na ulicach Meksyku. Jak się okazuje od dłuższego czasu dokonywano w Meksyku licznych napadów rabunkowych, przyczem sprawcy doszli do takiej zuchwałości, że na wyprawy wyruszali w biały dzień. Zazwyczaj na alarm poszkodowanych przybywała na miejsce policja ale niestety już po... wypadku.

Ustalono, że banda zaopatrzona jest w auta i motocykle. Nic więc dziwnego, że przeprowadziwszy w piorunującem tempie właściwą „robotę" mieli zawsze czas na ucieczkę. Zresztą sposób napadu wskazywał, że bandyci absolutnie nie obawiają się bezpośredniego kontaktu z policją.

Wprost odwrotnie. Wszystko przemawiało za tem, że bandyci chcą rozegrać jawną walkę z władzami bezpieczeństwa.

W ciągu krótkiego stosunkowo czasu banda dokonała kilkudziesięciu napadów a łupami ich były miljonowe majątki. Taki stan rzeczy musiał wreszcie wywołać kontrakcję. Policja na skutek stałych skarg mieszkańców postanowiła za wszelką cenę zlikwidować bandę.

Przygotowania trwały dość długo aż wreszcie doszło do rozgrywki. Dla ścisłości dodajmy, że bandyci każdorazowo zawiadamiali.... policję o mającym się odbyć rabunku.

Krytycznego dnia banda dokonała napadu rabunkowego na jeden z miejscowych banków. Przed bank zajechały auta bandytów. Część bandy pozostała na warcie przed bankiem, pozostali weszli do banku. Wszystko odbyło się według... przepisów. Przetłumaczone na zwykły język oznacza to że bandyci sterroryzowali urzędników poczem wyjęli całą gotówkę schowaną w skarbcu.

Zaledwie jednak opuścili bank usłyszeli ostrzegawcze gwizdy towarzyszy. Okazało się, że na miejsce przybyła policja. Bandyci bynajmniej nie speszyli się. Przyjęli obronną postawę. W ruch poszły rewolwery i granaty.

Policja również nie pozostała bierna. Rozgorzała zaciekła walka. Na ulicy słychać było jedynie huk wystrzałów rewolwerowych. Od czasu do czasu rozlegał się jeno jęk rannego czy konającego. Walka trwała około 2-ch godzin. Gdy walczącym policjantom przybyli z pomocą towarzysze dopiero wtedy udało się sytuację opanować.

Aresztowano 10 bandytów. Inni albo odnieśli ciężkie rany lub też skonali w czasie walk. Po stronie policji padło 4 posterunkowych i jeden oficer.



Górne zdjęcie przedstawia nasiona sosny i jej kilkudniowe siewki. W Zakładzie Doświadczalnym Lasów Państwowych stacja oceny nasion Zakładu zbadała w roku bieżącym około tysiąca próbek nasion, reprezentujących 50.000 kilogramów zbioru.

Dolne zdjęcie przedstawia siewki buka (środkowa doniczka) i jodły, wychowane w Zakładzie doświadczalnym Lasów Państwowych w toku prac nad oceną zdolności kiełkowania nasion.

Drzewostany jodłowo - bukowe występują w Polsce przeważnie na wyżynie Małopolskiej i na Podkarpaciu.

Cierpienia wynalazcy

Nowe wynalazki i ich twórcy spotykają się prawie zawsze na początku z ostrym sprzeciwem i złośliwą krytyką. Gdy w końcu 18-go wieku pewien sędzia wyraził chęć udania się pośpiesznym dyliżansem pocztowym z Edynburga do Londynu, odradzono mu to: „Tempo jazdy jest tak szalone, że przy szybkości 17 kilometrów na godzinę dostanie pan uderzenia krwi do głowy". Mac Adamowi, wynalazcy szos makadamizowanych, zarzucano: „Co, zwarjował pan? Jakże miękka powierzchnia szosy może być trwalsza od twardej?" Wilour Wright słyszał taką o swoim aparacie opinję: „Gdyby człowiek miał latać, toby Bóg dał mu skrzydła". Wynalazcę pierwszego auta poruszanego parą, Cugnot'a, prześladowano i grożono mu więzieniem za dalsze próby jazdy. Przedmiotem drwin i wymysłów byli odważni, którzy zdecydowali się wychodzić na ulicę w czasie deszczu z parasolem; obrzucano ich zgniłemi pomidorami i kamieniami. Takie były dotąd dzieje wynalazków i wynalazców.

Pożeracz serc kobiecych

Powieść-reportaż z tajników potwornej afery w świecie arystokracji.

STRESZCZENIE

Do tajemniczego Międzynarodowego Biura Informacyjnego, mieszczącego się przy ulicy Marszałkowskiej, którego dyrektorem był Gustaw de Montemort, przybył niezwykłej urody mężczyzna z listem polecającym od paryskiego przyjaciela dyrektora, barona Billera. W liście tym baron niedwuznacznie zwracał uwagę warszawskiego współpracownika firmy na urodę inżyniera Stefana Noderskiego, którą możnaby należycie... wyzyskać! Stefan Noderski został wydalony z Francji wskutek awanturki miłosnej z żoną pewnego dygnitarza.

Gustawowi de Montemort urodziwy nad podziw mężczyzna przypadł do gustu. Powiedział swemu gościowi poprostu: jedynym interesem, który nie doznał uszczerbku w czasach szalejącego kryzysu jest... miłość. Wśród ogólnego ubóstwa w samej Warszawie, są dziesiątki kobiet, opływających w niezmierny dostatek, które, nie licząc się zupełnie z pieniędzmi, szukają tylko rozrywki. Każda z takich gotowa dać każdą sumę za pocałunek ust takiego pięknego mężczyzny, jak Noderski. Zaproponował więc dyrektor Noderskiemu udział w „przedsiębiorstwie" dla wyzyskania miłości i kobiet. Noderski przystał. Zwrócił jednak uwagę dyrektorowi, że na przeszkodzie stoi brak środków.

Gustaw de Montemort przejrzał rejestr, w którym miał liczne notatki. Zatrzymał się na jednej z kartek. Ze spiętej z kartką koperty wyjął fotografję i pokazał Noderskiemu zdjęcie wytwornej i nieprzeciętnie urodziwej blondynki, młodo jeszcze wyglądającej. Wyjaśnił Noderskiemu, że jest to żona bogatego arystokraty, nie pierwszej młodości, ale nie rezygnująca z życia, podatna do celów „Biura Miłości".

Dyrektor wtajemniczył Noderskiego w życie pani Melanji Kunic - Lamockiej, kobiety pełnej niewyżytego temperamentu, matki osiemnastoletniej, pięknej Lili, narzeczonej syna zamożnego lekarza, Zygmunta Przybosza.

Urządziwszy przy ulicy Koszykowej wpobliżu Alei Ujazdowskiej piękne mieszkenie Noderskiemu, którego zaczął tytułować hrabią, po paru dniach przyjechał do niego, by zabrać go na herbatkę do państwa Zuberskich, gdzie miał przedstawić Noderskiego pani Melanji Kunic - Lamockiej. Przed wyjazdem Montemort rozmawiał z Noderskim o kobietach.

KUSZENIE UWODZICIELA

— Wypijmy jeszcze na chwałę miłości! — zawołał Noderski. — Niech żyje miłość!

— Niech żyje! — powtórzył Montemort.

Naciągając rękawiczki, rozejrzał się po gabinecie.

— Jakże się tu panu podoba? — zapytał. — Mam wrażenie, że mieszkanko jest wprost wymarzone dla zakochanych. Sypialnia wręcz skłania do rozmarzenia! Ha, ileż się te lustra napatrzą! Już sobie wyobrażam omdlewające kobietki, które tu dyskretnie się wślizgną, by tonąć godzinami w zapomnieniu w ramionach czarującego kochanka! Kiedy na pana patrzę, wprost wyjść z podziwu nie mogę, że pana dotychczas nie sprzątnęła i nie uwięziła jaka wytwórnia filmowa!

— O, miałem dosyć różnych propozycyj! Nawet próbowałem swego czasu w jednej z wytwórni pod Paryżem. Ale to nie dla mnie!...

— Ma pan rację!... Chodźmy już!

W pół godziny później Noderski składał pocałunek na wypielęgnowanej rączce pani Meli Kunic - Lamockiej.

W salonie państwa Zuberskich było gwarno i prawie tłoczno. Blask bogactwa ściągał różnorakie, ale zawsze wykwintne towarzystwo. Można tu było spotkać polityków z konserwatywnego obozu, bankierów, wyższych wojskowych, rzadziej kogoś ze świata literatury i nauki, częściej artystów, ale tylko tych, którzy mogli się poszczycić jakąś „dobrze urodzoną" koligacją. Przekraczający progi salonów państwa Zuberskich winni byli wykazać się przynależnością do sfer tak zwanych wyższych, a już conajmniej wielkim majątkiem, by dostąpić zaszczytu zaproszenia na sobotnią herbatkę. Coprawda, nikt dokładnie nie wiedział, jakich dostojnych przodków posiada ród Zuberskich, choć można było oglądać ich poczerniałe portrety w złotych ramach, z których były widoczne kardynalskie purpury, senatorskie delje, hetmańskie buławy, dzierżone przez upierścienione prawice marsowych mężów.

Noderski nie interesował się tem wcale. Uwagę jego pochłonęła pani Mela Kunic - Lamocka, otoczona rojem mężczyzn, roześmiana i rozświergotana, strojna i piękna, niby ptak rajski. Z głębokich wycięć sukni wieczorowej połyskiwało doskonale utrzymane zapomocą kremów i masaży ciało, nasuwające nieodparcie porównanie z brzoskwinią. Twarz była wprost arcydziełem kunsztu kosmetycznego, który z powodzeniem wysilił się, by prawie niepostrzeżenie odjąć tej kobiebie, stojącej na progu przekwitnięcia, przynajmniej lat piętnaście. Gładka okrągła buzia nie miała ani jednej zmarszczki, ani jednego pryszczyka. Delikatnie ukarminowane usta wabiły kuszącą soczystością owocu, odpowiedni zabieg nadał oczom blask, a ujawniona dyskretnie zmysłowość zapalała w nich obiecujące ogniki.

Gustaw de Montemort zręcznie wsunął się z Noderskim w koło, opasujące czarującą mężatkę, by przedstawić jej swego przyjaciela.

Bystre oczki dyrektora „Międzynarodowego Biura Informacyjnego" odrazu spostrzegły, że „przyjaciel" zrobił wrażenie na pani Meli. Oczy jej na chwilę rozszerzyły się na widok niezmiernie urodziwego mężczyzny, poruszyły się delikatne nozdrza. Opanowała się jednak natychmiast i podjęła swobodnie przerwaną przez prezentację rozmowę. Od czasu do czasu nie mogła się oprzeć pokusie, by nie spojrzeć wpatrzone w nią oczy mężczyzny. Czytała w nich wyrazy zachwytu dla siebie. Instynktownie jej zalotny uśmiech stał się bardziej kuszący.

Zwróciła się wprost do Noderskiego:

— Pan hrabia na długo do Polski?

— Nie wiem, czy teraz już zdołam stąd wyjechać! — skłonił się. — Jestem oczarowany Warszawą i jej mieszkankami!

— Ale cóż skłoniło pana, hrabio, do porzucenia najrozkoszniejszego miasta świata, Paryża? Na pewno jakieś niedobre wiatry zapędziły pana do naszych mgieł i słot!

— Błogosławlę te niedobre wiatry!... Nie znałem Warszawy, wychowany we Francji. Znajdując się teraz, mogę dopiero ocenić niezwykłą trafność nazwy — Paryża północy.

— Tak się panu podoba Warszawa?

— Raczej jej mieszkanki!

— Niewiele jeszcze pan widział.

— To, co widzę, aż nadto wystarcza. W żadnym salonie francuskim, nie widziałem skupionych naraz tylu pięknych i wytwornych kobiet!...

Pani Mela patrzyła w oczy Noderskiego i, wymieniając z nim banalne uwagi, myślała:

— Czarujący! Jakie ma usta!... Jakie oczy!... Jak jest zbudowany!...

Noderski zauważył to taksujące go spojrzenie.

— Zamiast ja na nią, ona na mnie zacznie polować! — pomyślał.

Dobrze wychowane towarzystwo poczuło wkrótce, że jest niepotrzebne. Koło, otaczające piękną parę, poczęło topnieć. Najwytrwalszego wielbiciela pani Meli, wpatrzonego w nią, jak w tęczę krótkowzrocznemi starczemi oczami, Montemort ujął pod ramię i zaproponował mu:

— Niech książę zrobi mi zaszczyt i wypije ze mną jeden coctail!...

Pod wielką palmą w kącie salonu zostało ich tylko dwoje: pani Mela i Stefan Noderski.

Dalszy ciąg jutro.

PIEKIELNA MOC

Prawdziwe dzieje osób, uwikłanych w sieć szatańskich pokus i zasadzek

— Marysię??? krzyknęła Basia.

— A jakże inaczej? Matka, wyjeżdżając na wiele lat do Brazylji, zostawi swoje małe dzieciątko w kraju? Pani, owszem, zostanie w kraju, bo pan Garowicz będzie naszym przedstawicielem na Polskę z siedzibą w Krakowie. Będzie pani tu miała możność opłakiwać swego niewiernego kochanka. Ale Marysi pani więcej nie ujrzy, bo prawdopodobnie, jeżeli wszystko dobrze pójdzie, nie wrócimy do Polski już nigdy.

— Ach, jaki z pana łotr, łajdak, szubrawiec!... — krzyknęła i... zachwiała się...

Zdała sobie sprawę z całej okropności swego położenia. Groźba Stefana była w całej pełni wykonalna. Nic łatwiejszego, jak spełnienie tej zemsty.

Bez sił, padła Basia na ławkę ogródka, ciężko dysząc i bliska omdlenia. Wtem nagle zerwała się i rzekła stanowczo z oczami piorunującemi odwagą:

— Już raz panu powiedziałam, że pana nienawidzę i pogardzam panem. Pan to, zresztą, wie bardzo dobrze nie od dziś. Innych uczuć nie budził pan we mnie nigdy. Zresztą, wiem dobrze, że pan mnie też nie kocha. Może mnie pan pożąda, ale i tego nie jestem pewna. Pragnie pan właściwie tylko mojego posagu, który dziś, zwłaszcza, jest duży i wejścia do naszej rodziny, aby być tem silniej związany z jej interesami handlowemi...

— Ale, panno Basiu!...

— Niech pan nie zaprzecza. To zbyteczne.. Ja i tak... godzę się być pańską żoną.

— Ach, więc zgadza się pani... No, chwała Bogu... Wiedziałem, zresztą, że się na tem skończy... Pozostaje więc tylko omówić jeszcze pewne drobne szczegóły.

— Tak jest. Oto one. Będę pańską żoną. Z posagiem moim może pan sobie robić, co się panu żywnie podoba, bo ja wogóle pieniędzy najzupełniej w życiu nie cenię. Będę szła za panem, dokąd pan pójdzie, a raczej dokąd moja siostra i jej dzieci pójdą za pańskim przyjacielem.

— Zgoda. Niczego więcej nie pragnę.

— Stawiam tylko jeden warunek. W mojem pojęciu pragnę nadal być i pozostać na wieki żoną, a raczej wdową po Janie Poraj - Hebdyńskim, który dla mnie umarł, ale którego duch nadal żyć będzie we mnie. Tylko dla niego, i dla jego córki żyć będę. Musi mi pan przysiąc potajemnie w kościele przy ołtarzu na Boga i Jego świętą Mękę, że choć ksiądz nam zwiąże ręce stułą, nigdy w życiu nie ośmieli się pan mnie tknąć ani żądać obcowania małżeńskiego. Nawet najmniejsza pieszczota nie będzie pańskim udziałem. Nie będzie między nami nigdy nawet przelotnego pocałunku.

Błysk radości zamigotał w oczach Stefana. Odrzekł:

— Panno Basiu, kocham panią płomieniem najżarliwszym, ale i najbardziej czystym a niepokalanym. Niema na świecie drugiej tak idealnej miłości, jak moja. Aby tylko mieć zaszczyt być mężem pani, chętnie złożę ślub czystości. Mieć panią przy sobie w ciężkiej walce o byt, mieć w pani cel w życiu, cel pracy i żmudnych wysiłków — oto szczyt mych marzeń. Złożę w każdej chwili żądaną przysięgę i nie złamię jej, aż sama mnie pani może kiedyś od niej zwolni, litując się nade mną.

Basia nie drgnęła nawet i udała, że nie słyszy tej końcowej nadziei, lecz zakończyła rozmowę twardo:

— Jeżeli pan te moje warunki przyjmuje, to może pan śmiało dziś jeszcze postawić swoje oświadczyny przed moim ojcem. Ślub odbędzie się, kiedy tylko pan zażąda.

Co rzekłszy, szybko odeszła, nawet nie oglądając się więcej za siebie.

12. J. P. H.

Interes był ubity. Stefan Gordyk powiedział prawdę Basi. Dom handlowy Garowicz i sp. zakładał w stolicy Brazylji — Rio de Janeiro instytucję filjalną pod firmą: „Stanisław Rel, Stefan Gordyk i sp.".

Polska ani Europa już nie wystarczały zaborczym planom Rela, który okazał się nagle genjuszem handlowym... Odezwała się krew cygańsko - złodziejska..

Wywąchał w Brazylji żyłę złota...

Garowicz był dumny ze swych zięciów. Bo przecież już i Gordyk do nich należał.

Dzień przed ślubem Gordyk przysiągł Basi przed ołtarzem, że nigdy w życiu nie skorzysta ze swych praw mężowskich i pozwoli jej uważać się za niepocieszoną wdowę po Janie Poraj-Hebdyńskim.

Tymczasem Rel knuł jeszcze coś innego. Chciał koniecznie zabrać ze sobą do Brazylji Antoniego Elickiego. Przedewszystkiem zależało mu na nim, jako na specjaliście w sprawie wybuchów kopalnianych. Ale może bardziej jeszcze wchodziła tu w grę sprawa jego bezpieczeństwa osobistego.

Mianowicie chodziło o jak najściślejsze związanie się z człowiekiem, którego najwięcej obawiał się na świecie

Dalszy ciąg jutro.

Paryskie sensacje

(Korespondencja własna)

Paryż, w kwietniu.

Paryż żyje pod znakiem sensacyj, które odsuwają na drugi plan wszystko, nawet przyjście wiosny, dość spóźnionej zresztą w tym roku i wcale niełaskawej dla spragnionych słońca i ciepła paryżan.

Jedną z tych sensacyj, która na chwilę przesłoniła nawet sobą aferę Stavisky et Consortes, była sprawa sądowa pani d'Anglemont, zabójczyni prefekta Causeret. Tyle tajemnic i legend osnuło Paryż od chwili wybuchu afery Stawiskiego, iż teraz każda niezupełnie wyjaśniona we wszystkich szczegółach sprawa uchodzi w opinji publicznej za powieść detektywną. Pani d'Anglemont, która odgrywała w eleganckim półświatku Paryża wielką rolę od młodych już lat zaliczała w poczet swych wielbicieli i protektorów niebylejakich magnatów z tytułem i bez. Zaliczał się do nich i arcymiljoner, nabab wschodni, Aga Khan i magnat z Indyj holenderskich van Hoochtat, i Joze del Caril, król srebra w Meksyku, a nie brak było w tym korowodzie książąt, dyplomatów, generałów, nawet przedstawicieli rodów panujących. W tym okresie posiadała p. d'Anglemont piękny pałacyk, auta, biżuterję, budzącą podziw znawców i powodzenie. Tak od czternastego roku życia układała się karjera Ivonne Huet, późniejszej pani d'Anglemont. Lata biegły, przyszedł zmierzch, ostatnim protektorem niemłodej już, kobiety stał się prefekt Causeret. Starzejąca się i pozbawiona już atutów młodości, urody i majątku gwiazda w przystępie zazdrości i depresji zastrzeliła Causeret'a. I oto naokoło tej historji zaczął snuć Paryż różne domysły: jakoby w sprawę zamieszany jest szpieg, jakoby zabójstwo zostało popełnione z przyczyn politycznych, i t. d. Sala sądowa w dniu rozprawy była przepełniona po brzegi, a prasa bulwarowa poświęciła całe kolumny rozważaniom na temat „tajemniczego" mordu.

Sensacja d'Angelemont była jednakże tylko epizodem, wówczas gdy afera Stawiskiego i tragiczne jej konsekwencje są stałym leitmotywem życia politycznego Francji, a w każdym razie Paryża. W danej chwili ośrodkiem uwagi i sensacji, stało się śledztwo w sprawie zabójstwa sędziego Prince'a. Aresztowanie trzech wskazanych przez komisarza Bony indywiduów nie rozwikłało bynajmniej tajemnicy i nie rozproszyło mroków, w których tonie ta sprawa. Wręcz przeciwnie. Podejrzliwość i brak zaufania wśród publiczności oraz części prasy do Surete Generale jest taki, iż nie morderców, lecz detektywa posądza się o winę. Komisarz Bony otrzymał wyraźne votum nieufności z tytułu dokonanych przezeń rewelacyj i aresztów, które — jak twierdzą niektórzy — mają na celu sprowadzenie śledztwa na fałszywe tory i ukrycie istotnych winowajców przed odpowiedzialnością. Z drugiej znów strony rozlegają się głosy, iż wersja o zamordowaniu Prince'a jest myłną, fałszywą, iż Prince popełnił samobójstwo. Wersję tę podtrzymuje i motywuje znany publicysta G. Pioch w dzienniku „L'Oeuvre", wykazując, iż de facto Prince nie posiadał w ręku dowodów ani dokumentów niebezpiecznych dla mafji, tak, iż nie było faktycznego powodu usuwania go na drodze mordu.

Wszystko zresztą, co się mówi i pisze o sprawie Stawiski — Prince i o jej rozgałęzieniach, po zostawia dużo do życzenia pod względem ścisłości i jasności. Wątpić można, czy wogóle sprawa ta i wszyscy aktorzy i wspólnicy mafji staną w świetle dziennem przed sądem opinji.

Nie będzie już garbatych

Garb będzie pono uleczony. Taka wiadomość nadeszła z Berlina. Garb powstaje w toku rozwoju gruźlicy krzyża pacierzowego. Gruźlica kręgosłupa i garb są to dwa nierozdzielne zjawiska. Otóż młody lekarz, dr. Nitsche, asystent kliniki w Berlinie opracował metodę powolnego leczenia garbu, tak, iż po upływie 10 czy 12 miesięcy znika on zupełnie i kaleka, dotknięty tą straszliwą ułomnością, staje się zpowrotem normalnym człowiekiem. Gdy się zważy, iż garbatych nie brak w każdem społeczeństwie, że ludzie dotknięci tym rodzajem kalectwa są podwójnie nieszczęśliwi, gdyż do plagi kalectwa do łącza się jeszcze upośledzenie natury uczuciowej, łatwo będzie ocenić wartość odkrycia, jakie poczynił dr. Nitsche.

Metoda lecznicza dr. Nitsche odbiega zasadniczo od stosowanego przed wojną jeszcze zabiegu pomysłu dr. Calot'a który wykonywał, po uprzedniem uśpieniu pacjenta, przełamanie i wyprostowanie kręgosłupa. Był to zabieg ryzykowny, pociągający za sobą dość częste wypadki zgonu, a poza tem niepewny w skutkach, bo garb później tworzył się na nowo. Dr. Nitsche postępuje inaczej. Układa pacjenta w posłaniu z gipsu, które jest dokładnym odlewem pleców z garbem. We wzgębienie, w którem spoczywa garb pacjenta, wkłada lekarz co kilka dni zwój waty, układając zwoje kolejno na krzyż.

W ten sposób udało się dr. N. wyprostować duże nawet garby, stopniowo i bez ryzyka. Zabieg ten wymaga jednak dużej bardzo dozy cierpliwości zarówno ze strony pacjenta jak i lekarza, gdyż chodzi tu o to, aby redukować garb stopniowo, cal po calu. Dla osiągnięcia tego rezultatu potrzebny jest czas, conajmniej 10 miesięcy, a często rok i więcej. Wyprostowanie garbu pociąga przytem za sobą, jak twierdzi dr. Nitsche, i ten jeszcze skutek, że usuwa źródło kalectwa — gruźlicę kręgosłupa.

Klinika w Dahlem pod Berlinem, gdzie odbywały się te zabiegi, posiada w swoich zbiorach liczne fotografje pacjentów „przed" i „po" zabiegu.

Ofiary strasznej katastrofy samochodowej pod Radomiem





Jak donosiliśmy, w niedzielę na szosie krakowskiej pod Radomiem wydarzyła się tragiczna katastrofa samochodowa, której ofiarą padli ś. p. Emil Rücker, zastępca Naczelnika Wydziału Prasowego MSZ., b. szef biura prasowego delegacji polskiej na konferencję rozbrojeniową oraz żona jego Marja z Łubieńskich. Na zdjęciu ś. p. Emil Rücker i jego małżonka.

Zonie nie wolno wstydzić się swojego męża

Przed sądem okręgowym w Budapeszcie toczyła się sprawa o rozwód. Sprawy o rozwód zdarzają się dość często, powody są rozmaite, ale trzeba przyznać bezstronnie, że do rozwodu małżeństwa Rencsai przyczyniły się okoliczności wyjątkowo niezwykłe.

A oto jak się rzeczy miały w świetle przewodu sądowego. Pan Rencsai Józef ożenił się pięć lat temu z Mariszką Janos. Pan Rencsai, nie będąc karłem, odznaczał się bardzo ale to bardzo skromnym wzrostem. Nadobna małżonka była odrobinę wyższa od męża. Pierwszy rok pożycia małżonków ubiegł pod znakiem harmonji i zgody. Aliści pani Rencsai została matką, a pan Rencsai ojcem. Od chwili przyjścia na świat syna zachmurzył się horyzont małżeński. Stało się coś, co naruszyło istniejącą dotąd równowagę w tem stadle. Pani Rencsai zaczęła przybierać gwałtownie na wadze i.. na wzroście. Rzecz dziwna i w tym wieku (32 lata) niespotykana: pani Rencsai wyrosła o 12 centymetrów ponad głowę swego „pana i władcy".

Tu kończy się komedja a zaczyna się dramat. Wyższa od męża, pani Rencsai zaczyna się... wstydzić jego towarzystwa. Jak tylko może, unika pokazywania się z nim razem w towarzystwie, na ulicy, w kawiarni, w kinie. Pan Rencsai martwi się, rozumie już o co chodzi, ale z bólem serca znosi upokorzenie. Do czasu. Bo oto pewnego wieczora, gdy państwo Rencsai, wbrew przyjętemu obyczajowi chodzenia samo pas, ukazali się razem na przyjęciu u znajomych, usłyszał pan Rencsai niechcący, stojąc na uboczu, taką rozmowę między małżonką a jednym z obecnych gości:

— Któż to jest ten mały pan, który pani towarzyszy?

— Ah, ten? To mój brat, nieszczęśliwe stworzenie, muszę się nim stale opiekować.

Tu się przebrała miara cierpliwości dotkniętego w swej dumie małżonka. Podał do sądu o rozwód. I ta właśnie sprawa była przedmiotem natężonej uwagi licznie zgromadzonych pań i panów w sali sądowej.

Wyrok brzmiał: sąd przychyla się do prośby pana Rencsai, uznając ważkość i słuszność jego motywów oraz stwierdzając, iż żona nie powinna wstydzić się męża. Oto sens moralny niecodziennej sprawy.

41 samolotów staje do Challenge'u

Aeroklub Rzeczypospolitej Polskiej otrzymał wczoraj list z Aeroklubu Francji, z którego wynika, że wymieniona w telegraficznem zgłoszeniu Aeroklubu Francji z soboty 14 bm. cyfra 7-miu samolotów obejmuje również i poprzednie 3 zgłoszenia francuskie.

W związku z powyższem zgłoszenie Francji wynosi 7 samolotów, a cyfra zgłoszeń wszystkich uczestniczących Państw — 41 samolotów.

Stan zatrudnienia przemyśle

Z opracowanej statystyki wynika, iż na koniec 1933 roku zatrudnionych było w Polsce we wszystkich dziedzinach przemysłu 517,6 tysięcy robotników. Stan zatrudnienia na robotach publicznych wynosił w końcu ubiegłego roku 36.4 tysiące osób.

W końcu 1929 roku liczba zatrudnionych w samym przemyśle wynosiła przeszło 780 tysięcy robotników. Stan zatrudnienia w przemyśle w okresie 4-letnim, od końca 1929 roku do końca 1933, skurczył się o przeszło 262,8 tysięcy robotników.

Coś dla Pani



Rozpoczął się okres urlopów i dalszych wycieczek. Wtedy ocenimy najlepiej modny sportowy płaszczyk z wielbłądziej wełny — ciepły i lekki.

Elektryczne szkło

W fabryce szkła i kryształów pod Medjolanem wykonano na zamówienie dużą zastawę szklaną do wina. Zastawa wypadła bardzo dobrze, ale przy pakowaniu do skrzyń jeden z kieliszków spadł na ziemię wskutek nieostrożności jednego z pracowników. Jakież było zdumienie obecnych, gdy się okazało, że kielich nie uległ rozbiciu, nie wykazał ani jednej rysy ni skazy, natomiast wygiął się z jednej strony, jakgdyby był z blachy. Wobec tego zrobiono eksperyment z innemi kielichami i częściami zastawy — rezultat był ten sam, nie tłukły się, nie pękały, pogięły się tylko. Fachowcy zdumieni takim wynikiem przeprowadzili szereg prób, odlewając z identycznego stopu naczynia; ale tym razem szkło okazało normalne cechy i właściwości — tłukło się. Dalsze badania trwają, gdyż, jak dotąd, nikt nie wie, czemu należy przypisać, iż serwis z pierwszego stopu wykazał właściwości materji elastycznej, niełamliwej.

Rady tymczasowe

przy Komisarjach Instytucyj Ubezpieczeń Społ.

Na podstawie ustawy z dnia 28 marca 1933 r. o ubezpieczeniu społecznem Ministerstwo Opieki Społecznej postanowiło powołać przy komisarzach instytucyj ubezpieczeń społecznych tymczasowe rady jako ciała o charakterze doradczym.

W ubezpieczalniach społecznych, liczących do 75.000 ubezpieczonych, rada składać się będzie z 13 członków, w tem 6 przedstawicieli ubezpieczonych, 3 z pośród pracodawców, oraz 4 z nominacji. W ubezpieczalniach, liczących ponad 70.000 ubezpieczonych i w zakładach ubezpieczeń społecznych w skład rady tymczasowej wchodzić będzie 17 członków, w tem 8 z grupy ubezpieczonych, 4 z grupy pracodawców i 5 z nominacji.

W terminie do 1 czerwca r. b. komisarze instytucyj ubezpieczeniowych przedstawić mają ministrowi opieki społecznej kandydatów na członków rad tymczasowych z grupy ubezpieczonych. Członkowie z grupy pracodawców wyznaczeni będą przez ministra Opieki Społecznej po porozumieniu się z izbami przemysłowo - handlowemi, rzemieślniczemi i rolniczemi. Spisy kandydatów na członków z nominacji mają być przedstawione przez komisarzy w potrójnej ilości wakujących miejsc.

Roboty publiczne

na obszarze woj. kieleckiego

Dyrektor Funduszu Pracy, poseł Madejski, bawił przez ostatnie dwa dni w Częstochowie, Dąbrowie Górniczej, Sosnowcu, Będzinie, Kielcach i Radomiu. We wszystkich tych miastach odbyły się konferencje z przedstawicielami władz państwowych i samorządowych oraz z reprezentantami społeczeństwa w sprawie opracowania kilkuletniego programu robot publicznych na obszarze województwa kieleckiego. Mówi się o programie robót obliczonych na 5 — 8 lat.

Odbyte konferencje dały wynik pozytywny, czynniki lokalne postanowiły przystąpić do opracowania kilkuletniego programu robót. Jak informuje agencję Press, planowane jest opracowanie programu robót na kilka lat we wszystkich ośrodkach kraju, dotkniętych szczególnie klęską bezrobocia. W najbliższym czasie odbędą się narady władz Funduszu Pracy z przedstawicielami władz i społeczeństwa innych województw

Kwiecień
18
ŚRODA
Apolonjusza

Ze sportu

Ostatnie wyniki w grach sportowych o mistrzostwo okręgu w klasie A.

Szczypiórniak:

Sokół—Olsza 4:2 (1:0)

Do przerwy gra wyrównana, po przerwie jednak lepszą była drużyna Sokoła, która zasłużone odniosła zwycięstwo. Bramki dla zwycięzców uzyskali Dylewski 2, Głąb i Chmura po jednej. Sędziował Szmagier.

Cracovia—Makkkabi 6:4 (4:3)

Niezbyt przekonywujące zwycięstwe mistrza Polski Cracovi nad dobrze grającą Makkabi. Cracovia grała tylko dobrze z początku i przy końcu zawodów. Dalsza bowiem gra toczyła się przy lekkiej przewadze Makkabi. Bramki dla Cracovi zdobyli Data i Metke po 2, Kowalski i Nowak po 1. Dla Makkabi Jole 2, Goldstein i Riterman po 1. Sędziował Rybka.

Garbarnia—Wawel 2:1 (1:1)

Gra b. ostra do której niestety dopuścił słabo prowadzący zawody p. Katzengold (przewodniczący Wydz. Spraw Sędz. KOZGS.) Wawel wystąpił do tych zawodów w osłabionym składzie. Wynik odpowiada przebiegowi gry. Dzięki brutalnej i ostrej grze kilku graczy zostało kontuzjowanych. Bramki dla zwycięzców zdobyli Idzikowski dla Wawelu Ogrodziński.

Garbarnia I. b.—Borek 2:0

Towarzyskie zawody piłkarskie odbyły się na boisku K. S. Borek. Garbarnia do tych zawodów wystąpiła z kilkoma graczami ligowemi i mimo to uzyskała nikły wynik. Do przerwy gra wyrównana, pe przerwie jednak młoda drużyna Borku opadła na siłach. Bramki zdobył Bator. Sędziował Jakubik.

Krwawe skutki strzelaniny pod Krakowem.

W okresie świąt Wiekanocnych 1933 r. we wsi Krakuszowice pod Krakowem zdarzył się wypadek bójki dwóch grup chłopców wiejskich na tle porachunków osobistych. Wynik bójki był taki, że jeden z napastników niejaki Chyla postrzelił z karabinu przygodnego widza, Kosteckiego, strzelając z namowy Józefa Chorążego.

Wczoraj obaj sprawcy stanęli prze sądem karnym w Krakowie który skazał osk. Chylę na 7 mies., a osk. Chorążego na 6 mies. więzienia.

Osk. bronili adw. dr. Woźniakowski i dr. Knoebel.

Ujęcie świętokradcy w kościele św. Mikołaja

Wczoraj popołudniu w kościele św. Mikołaja przy ul. Kopernika ujęto na gorącym uczynku kradzieży świętokradcę, niejakiego Kazimierza Kucharskiego, bez zajęcia i stałego miejsca zamieszkania. Świętokradca aresztowany został w chwili, gdy zamierzał ulotnić się z kościoła wraz z skradzioną skarbonką, w której znajdowała się kwota 10 zł. w drobnym bilonie, złożonym przez wiernych na światło w kościele. Bezczelnego złoczyńcę odstawiono do więzienia.

Kradzież z wozu na ul. Grzegórzeckiej

Daniel Goldberger, zam. przy ul. Zielnej 13, zawiadomił wczoraj policję, że jakiś nieznany złodziej skradł mu cenny wentylator elektryczny podczas przejazdu wozem przez ulicę Grzegórzecką.

KRONIKA KRAKOWA

Co mówią świadkowie o mordercy i jego ofierze

Piąty dzień rozprawy przeciw mordercy Olejniczakowi upłynął na dalszem przesłuchiwaniu świadków, którzy w zeznaniach swoich odtwarzali rozmaite okresy życia Olejniczaka i jego krwawej ofiary. Zeznania te jednak w większej części były nudne i monotonne, nie mające przytem nic wspólnego z tragicznem zajściem w Przewozie w dn. 25 maja ub. r.

Na wstępie poruszono jeszcze sprawę ewentualnej kradzieży roweru ś. p. Lechowicza przez oskarżonego z komórki świadka Szkwarka, u którego obaj młodzieńcy w swoim czasie mieszkali. Prokurator bowiem wyraźnie wskazuje na oskarżonego, jako na sprawcę tej kradzieży. Przewodniczący zapowiedział więc, że decyzja zostanie ogłoszoną później, poczem zaczęto przesłuchiwać świadków.

Najpierw zeznawało kilku księży, kolegów i znajomych zabitego Lechowicza, którzy zgodnie mówili o denacie, jako o człowieku niezwykle skromnym i spokojnym. Ciekawie zeznawał Piotr Pietrzak, właściciel cukierni przy ul. Długiej, którego synowi osk. Olejniczak udzielał lekcyj. Świadek ten bowiem wystawia osk. bardzo dobre świadectwo.

Skolei przesłuchano jeszcze świadków: Tyranowską, u której mieszkał Olejniczak przy ul. Konopnickiej 11 i Cwikiewiczową, która podnajmowała pokój ś.p. Lechowiczowi przy ul. Czystej, Wreszcie Trybunał uwzględnił kilka wniosków prokuratora i obrońcy, poczem rozprawę przerwano do środy.

Ordynarne wybryki kamienicznika

P. Olga G., zamieszkała w Bronowicach Małych Nr. 79 w domu niejakiego p. Józeja Kosonia, opowiedziała nam niesłychane wybryki tego kamienicznika, a przytem notorycznego pijaka.

P. G. mieszkająca już u Kosonia 16 miesięcy, płaciła regularnie czynsz. Dopiero ostatnio, kiedy mąż pozostaje bez pracy od dwóch miesięcy, powstała nieznaczna zaległość komornego, czem oburzony kamienicznik kategorycznie zażądał pieniędzy nie chcąc ani słyszeć o prośbach bezrobotnego, któremu zagroził wyrzuceniem na bruk wraz z żoną i trojgiem drobnych dzieci!

Onegdaj Kosoń ponowił swą groźbę, zapowiadając, że „do sądu nie będzie chodził, tylko rzeczy wyrzuci na pole", a następnie upiwszy się, wpadł do mieszkania p. G., gdy męża nie było w domu, pozdejmował okna i zamierzał zdjąć drzwi.

Przerażona napaścią p. G. zamknęła drzwi, a wtedy pijany kamienicznik porozbijał resztę szyb w oknach, oraz napadł na lokatorkę z siekierą, mówiąc: „Otwórz drzwi, bo cię zabiję!". Skutkiem tej groźby p. G. uciekła do sieni, a za nią posypały się z ust pijaczyny najordynarniejsze wyzwiska.

Jak zaznacza p. G., Kosoń wyprawia często takie awantury a zwłaszcza dnia 1-go każdego miesiąca, przychodząc w nocy do domu całkowicie pijany. Wówczas wychodzi z niego istna bestja w ludzkiem ciele. Pijak bowiem obrzuca dom kamieniami i kopie nogami drzwi, siejąc panikę wśród lokatorów.

Może więc odpowiednie władze zajmą się wybrykami tego pijaczyny-kamienicznika i ukrócą jego swawolę temwięcej, że Kosoń pracuje przy miejskich robotach kanalizacyjnych i prawdopodobnie z tego tytułu uważa że mu wszystko ujdzie bezkarnie.

Włamanie do Zakładów Garbarskich w Ludwinowie

Dwaj znani kryminaliści-włamywacze: 25-letni Franciszek Susuł i 41-letni Wojciech Spólnik, przygotowywali od dłuższego czasu plan włamania do Polskich Zakładów Garbarskich w Ludwinowie. Włamywacze zbadali dokładnie teren i przygotowali się do „skoku", który wykonali w nocy na 21 stycznia br. Złodzieje wybili wówczas dużą dziurę w murze magazynu skór wyprawionych i weszli do wnętrza. Tam spakowali sobie 10 bali skóry i dwa kożuchy.

Kiedy jednak zamierzali ulotnić się wraz z łupem, zostali spłoszeni przez strażnika. Zaskoczeni tem złoczyńcy, rzucili się do ucieczki i zbiegli, pozostawiając jednak w pośpiechu na miejscu przestępstwa części swej garderoby. To właśnie zgubiło opryszków, albowiem dzięki tym śladom, wkrótce potem zostali wytropieni przez policję i aresztowani.

W dniu wczorajszym przed krakowskim sądem karnym rozegrał się epilog tej nieudałej wyprawy po skóry i kożuchy. W toku przewodu sądowego wyszło na jaw, że osk. Spólnik był ostatnio karany 3-letnim więzieniem za zamach przed sądem przysięgłych w Wadowicach. Celem przesłuchania świadka nie zjawiającego się, rozprawę odroczono.

Rozprawę prowadził s. o. dr. Zalipski, oskarżał prok. dr. Jagielski.

Szajka złodziejsko-paserska przed sądem karnym

W Sądzie karnym w Krakowie przed sędzią drem Zalipskim zasiadła wczoraj na ławie oskarżonych szajka złodziejsko-paserska, a mianowicie: 43-letni Eugenjusz Dębski, z zawodu stelmach, 27-letnia Janina Górecka handlarka i 27-letnia Franciszka Starostkowa bez określonego bliżej zajęcia.

Dębski oskarżony był o to, że w nocy z 25 na 26 sierpnia 1933 r. dokonał włamania do sklepu zegarmistrzowskiego Mendla Sindla przy ul. Długiej 29, gdzie skradł większą ilość zegarków męskich i damskich, oraz różną biżuterję, ogólnej wartości 4.000 zł. Górecka natomiast i Starostkowa oskarżone były o paserstwo, albowiem sprzedawały skradzione przedmioty, wiedząc, że pochodzą one z kradzieży, popełnionej przez Dębskiego.

Po wywodach stron, sąd uwolnił osk. Dębskiego. Osk. Starostkową skazano na 20 zł. grzywny zaś osk. Górecką skazano na 8 mies. więzienia.

Oskarżał prok. dr. Jagielski. osk. bronił adw. dr. M. Söhnel, i Pleszowski.

Zatwierdzenie eksmisji „Domu Robotniczego"

Jak podaje zastępca prawny krakowskiej Ubezpieczalni Społecznej, adw. dr Brem, onegdaj Sąd okręgowy wydał decyzję, oddalającą zażalenie, wniesione przez Towarzystwo „Domu Robotniczego" przy ul. Dunajewskiego przeciw klauzuli natychmiastowej wykonalności wyroku eksmisyjnego, który jak donosiliśmy, zapadł przed świętami Wielkanocnemi.

Prawdopodobnie więc, o ile Towarzystwo „Domu Robotniczego" nie poczyni dalszych kroków prawnych, sprawa eksmisji stanie się aktualną w najbliższym czasie, albowiem Ubezpieczalnia Społ. złożyła już w Sądzie okręgowym kaucję w kwocie 6.500 zł.

Z teatru im. Jul. Słowackiego

Dzisiaj w środę i jutro w czwartek komedja amerykańskich autorów G. S. Kaufmana i Niny Ferber „Królewska rodzina".

Proces o fotografję w oknie wystawowem.

Wystawianie fotografij w oknach i witrynach sklepowych nie zostało jeszcze uregulowane komu wolno i kiedy, a komu nie wolno. Zdarzają się przeto wypadki, że właściciel zakładu wystawia na widok publiczny fotografję klijenta, nie pytając go o zgodę.

Tego rodzaju właśnie proces sądowy odbędzie się wkrótce poraz pierwszy w Krakowie. Oto bowiem pewien obywatel zażądał od fotografa zapłaty za wystawienie fotografji dla celów reklamowych. W skardze do sądu zaznaczył, że fotografja jest jego własnością, więc bez jego wiedzy i zgody nikt niema prawa rozporządzać z nią. Pozatem skarżący podaje, że fotograf czerpał korzyści z wystawiania obcej fotografji, podobnie jak czerpie się korzyści t. zw. uboczne ze wszelkich urządzeń reklamowych.

Wyrok w tej ciekawej sprawie oczekiwany jest z ogromnem zaciekawieniem.

Komornicy muszą być grzeczni i uprzejmi

Ministerstwo sprawiedliwości wydało specjalny okólnik, w którym poleca wszystkim komornikom na terenie państwa przeprowadzanie ich czynności urzędowych w sposób grzeczny i taktowny, by nie wprowadzać rozdrażnienia wśród społeczeństwa. Dla niestosujących się do tych przepisów komorników, okólnik przewiduje szereg kar dyscyplinarnych aż do usunięcia z urzędu.

Koń kopnął robotnika.

Wczoraj popołudniu podczas pracy na ulicy Nadwiślańskiej spłoszył się koń i kopnął Andrzeja Gołąbka, robotnika, zam. przy ul. Szerokiej 1. Skutkiem kopnięcia robotnik doznał okaleczeń.

Wezwane pogotowie ratunkowe opatrzyło rannego, poczem przewiozło go do domu.

Teatr. im. J. Słowackiego

Środa „Królewska rodzina"

Adria: „Dziś żyjemy" i „Profesor w Kabaracie".
Apollo :Casanova"
Atlantic: „Papryka"
Bagatela: „Bohaterowie piekła"
Dom Żołnierza: „Kaprys madame Pompadur"
Promień: „Uśmiech szczęścia"
Słonko: „Serce Olbrzyma"
Sztuka: „ „Pieśniarz Warszawy"
Świt: „Wiedeńska krew"
Wanda: „Kocha—lubi—szanuje"

Kraków. Godz. 7 Audycja poranna 11.40 Przegląd prasy, 11.57 Hejnał, 12,05 Koncert, 15.05 Wiadom. gosp. 15.20 Gramofon, 15.50 Program dla dzieci, 16.20 Odczyt, 16.35 Koncert, 17.30 Odczyt. 18.10 Muzyka, 19,10 Rozmaitości, 19.25 Feljeton, 19.40 Wiadomości sportowe, 19.47 Dziennik wieczorny, 20.2 Gramofon, 21.10 Feljeton muz., 21.25 Koncert, 22.25 Muzyka, 23 Wiadomości meteorol.

Nocny dyżur aptek:

Apteka pod Złotym Słoniem Grodzka 22, pod Jagiełłą Plac Matejki 5, Nowowiejska Wybickiego 1, pod Trzema Gwiazdami Rakowiecka 12, Sternbacha Dietla 36.

Podgórze pod Opatrznością Brodzińskiego 1.

Nocne dyżury lekarskie:

Dr Grażyński, Edward Al. Krasińskiego 19 10035 Dr Lazerówna Debora Miodowa 22 16943 Dr Dym Osi św. Gertrudy 18 105-58, Dr Nowak Tadeusz Józefitów.

Tajemnicza katastrofa samochodowa dwóch lekarzy

W poniedziałek późnym wieczorem u wylotu ul. Starowiślnej i Miodowej wydarzyła się katastrofa samochodowa, której ofiarą stali się dwaj krakowscy lekarze, dr. Henryk Mazanek i dr. Leon Wander.

Z niewiadomych przyczyn auto uderzyło w latarnię. Z pod wywróconego auta wydobyto ciężko rannego dr. Mazanka i dr. Wandera, który doznał lżejszych obrażeń lewej ręki.

Zawezwany lekarz pogotowia ratunkowego po stwierdzeniu u dr. Mazanka poważniejszych obrażeń odwiózł rannego na klinikę chirurgiczną.

Nie zamach, lecz nieszczęśliwy wypadek

W pewnej części wczorajszego nakładu naszego pisma podaliśmy skutkiem mylnej informacji wiadomość o zamachu samobójczym ś. p. dyr. Artura Schroedera.

Jak nas jednak informują, przyczyną tragicznego zgonu było nieszczęśliwe manipulowanie kolo rewolweru, który wskutek wadliwości bezpiecznika, nagle wypalił, zadając śmiertelną ranę ś. p. dyr. S.

Niespodziewany zgon ś. p. dyr. Schroedera wywołał we wszystkich sferach mieszkańców naszego miasta bardzo przygnębiające wrażenie, albowiem śp. dyr. Schroeder, jako sekretarz Towarzystwa Przyj. Szt. Piękn. i radny miejski cieszył się ogólnym szacunkiem i poważaniem. Głęboki też żal wywołała Jego śmierć w rzeszach inwalidów krakowskich, których był nietylko honorowym prezesem, jako 90-proc. inwalida, siedem razy ciężko ranny w walkach o wolność Ojczyzny, ale również i najlepszym opiekunem i przyjacielem.

Pogrzeb ś. p. dyr. Schroedera odbędzie się dziś we środę, dn. 18 hm. o godz. 4 pp. z kościoła przy szpitalu św. Łazarza. Kondukt żałobny dojdzie do rogatki mogilskiej, skąd zwłoki zostaną przewiezione do Luborzycy, w pow. miechowskim i tam złożone do grobowca rodzinnego.

Cześć Jego pamięci!

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 15 gr. za wyraz.
Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2.